

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących "Trakt"
Rok II Nr 9(16)/06

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Tadeusz Majewski
członkowie - Michał Dębiec, Katarzyna Link,
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrożny

Adres redakcji:

ul. Spiska 16, pokój nr 2
02-302 Warszawa
0-501-239-769
e-mail: st.k@neostrada.pl
www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Postrzeganie ludzi
3. Z dyskusyjnej listy
4. Bogusław Witek - Rzeczywistość, nie futurologia
5. Stanisław Kotowski - Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro (cz. 3)
6. Jerzy Janiak - Mój punkt widzenia na wydarzenia
7. Ratunek dla niewidomych
8. To i owo
9. Z całą powagą - Wielka radość i duma
10. Jacek Zadrożny - Pod żaglami - Niezwykły rejs Zawiszy Czarnego (cz. 2)
11. Forum Czytelników
12. Tadeusz Majewski - Słownik tyflogiczny - Zmysł przeszkód
13. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Trzeba wiedzieć coś o wszystkim i wszystko o czymś.
(Benedyktyni)

Kończy się lato i nadchodzi jesień, czas wycieczek, grzybobrania, owoców, babiego lata i pięknych barw. Życzymy naszym Czytelnikom wiele radości płynącej z obcowania z przyrodą. Życzymy też owocnych przemyśleń dotyczących naszego środowiska.

Szczególnie polecamy: Z dyskusyjnej listy, Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro (cz. 3) Stanisława Kotowskiego i Z całą powagą Starego Kocura.

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Postrzeganie ludzi

W poprzednim odcinku pisałem o poznawaniu przez niewidomych otaczającego świata. Mam nadzieję, że wykazałem różnice w poznaniu wzrokowym i bezwzrokowym. Człowiek jest jednak istotą społeczną. Nie może żyć bez kontaktów z ludźmi. Ważne jest więc poznawanie ludzi, reagowanie na ich zachowania, przekazywanie i odbieranie informacji. Dodam, że nie chodzi tu wyłącznie o informacje słowne. Są one bardzo ważne, ale nie jedyne. W życiu każdego człowieka ogromną rolę odgrywają pozasłowne sygnały przekazywane przez ludzi i odbierane przy pomocy różnych zmysłów.

W kontaktach ludzi widzących, oprócz słownego przekazu, istotną rolę odgrywają sygnały odbierane przy pomocy wzroku.

Pomyślmy tylko, ile informacji może zawierać uśmiech czy wyraz oczu. Uśmiech może być uroczy, miły, przyjazny, ironiczny, kpiący, smutny, radosny, sarkastyczny, sardoniczny, drwiący, figlarny i jeszcze jaki?

Tak samo wyraz oczu i wzrokowy przekaz może mieć różne odcienie i różne znaczenia. Wzrokiem można się porozumiewać, można przekazać zachętę, zaproszenie, można odpychać, coś wskazać, ostrzec. Wyraz oczu może być smutny, radosny, szczerzy, zimny, twardy, łagodny, zdziwiony, nienawistny, bolesny, triumfujący, przenikliwy, roztargniony. Oczy mogą być maślane, lśniące, zamglone, nieobecne i jakie jeszcze? A "czy te oczy mogą kłamać?"

Można również łatwo znaleźć różne przymiotniki określające wyraz twarzy. Zwróćmy uwagę na fakt, że nie ma tu mowy nawet o jednym wypowiedzianym słowie, a ile informacji można odczytać z wyrazu twarzy, uśmiechu i wyrazu oczu. "Anna Maria smutną ma twarz".

Znawcy mówią o języku ciała. W języku tym niemal wszystko ma znaczenie - pochylenie głowy, pochylenie tułowia ku przodowi, podniesienie głowy wysoko, ustawienie nóg, ruchliwe ręce i wiele innych obrazów ciała odbieranych przy pomocy wzroku. Wszystko coś znaczy, coś mówi, coś przekazuje.

Odrębnym zagadnieniem jest gestykulacja. W czasie rozmowy ważne jest skinienie lub pokręcenie głową, machnięcie ręką, wzruszenie ramionami, zmarszczenie brwi lub nosa, "pomaganie sobie" rękami. Gesty te coś podkreślają, wyrażają uczucia itd.

Nie trzeba zbytnej przenikliwości, by wiedzieć, że wszystko to nie jest dostępne dla niewidomych.

Osoby słabowidzące w kontaktach z ludźmi wykorzystują pozostałe możliwości widzenia i korzystają z pozasłownych informacji odbieranych wzrokiem. Zakres korzystania jest tym większy, im wzrok jest mniej uszkodzony, im lepsza jest jego ostrość i szersze pole widzenia.

Są też informacje odbierane innymi zmysłami, np. zapachy. Odgrywają one jednak mniejszą rolę.

Wymienione ograniczenia nie ułatwiają niewidomym kontaktów z ludźmi. Trudności mogą być częściowo przewyciężane, lecz nigdy nie do końca.

W kontaktach niewidomych z ludźmi ogromną rolę odgrywa słuch. Przy jego pomocy można poznawać i interpretować barwę i brzmienie głosu. W głosie człowieka można rozpoznać jego stan emocjonalny, smutek, rozpacz, radość itd. Niewidomi uczą się rozpoznawania i interpretacji. Pamiętajmy jednak, że nie zastąpi to sygnałów odbieranych przy pomocy wzroku. Ludzie widzący również mają tę zdolność. Dla nich jednak słuch jest mniej ważny. Wzrokiem mogą skorygować sygnał odebrany przy pomocy słuchu. W niektórych sytuacjach jednak nie mogą liczyć na taką kontrolę. Przykładem może być chociażby rozmowa telefoniczna. Tu możliwości niewidomego i widzącego są równe. Można nawet stwierdzić, że ze względu na dominującą rolę słuchu, niewidomy więcej słyszy i lepiej to interpretuje. Niestety, niekiedy słuchowe rozpoznanie i interpretacja są całkowicie błędne. Każdy niewidomy ma w pamięci pomyłki, kiedy to kobietę wziął za mężczyznę i odwrotnie. Zna i pamięta również przykłady, kiedy nie mógł rozpoznać płci rozmówcy lub jego wieku.

Odrębnym problemem jest sposób mówienia osoby niewidomej. Zajmę się nim w następnym odcinku. Teraz dodam tylko, że warunkiem w miarę bezstresowych kontaktów z ludźmi jest gromadzenie doświadczeń, wyciąganie wniosków i stosowanie ich w życiu. Ważne są też rozmowy z innymi niewidomymi i wymiana doświadczeń. Poszerza to zakres poznania różnorodnych sytuacji i zdobywanie umiejętności radzenia sobie w nich. Celowi temu służą również moje rozważania.

aaa

3. Z dyskusyjnej listy

Bezrobocie wśród niewidomych jest problemem trudnym do rozwiązania. Jak się wydaje, ma ono kilka przyczyn. Są też różne metody i pomysły na łagodzenie problemu.

Prezentujemy kilka wypowiedzi na ten temat z listy dyskusyjnej.

Biurokracja i krętactwa

K. - Straciłem już kilka ofert pracy z powodu biurokracji. Pracodawcy, zwłaszcza niewielkich firm, niechętnie jeżdżą tam i z powrotem z hałdami dokumentów po to tylko, żeby dostać dofinansowanie.

Tak się dziwnie składa, że dofinansowanie z PFRON-u dostają krętacze, którzy tanim kosztem dorabiają się na niepełnosprawnych, a jeśli ktoś naprawdę chce zatrudnić niepełnosprawnego, to

PFRON rzuca mu kłody pod nogi. Co jakiś czas pokazuje się zrehabilitowanych niepełnosprawnych i jakoś od tego miejsc pracy dla nich nie przybywa.

J. - Jeśli ktoś robi przekręty z wykorzystaniem niepełnosprawnych, to robi je na sporą skalę, więc opłaca mu się zainwestować czas i pieniądze na wożenie hałdy dokumentów. Natomiast mały i średni pracodawca zbyt dużo czasu straciłby na grzebanie się w tych zawiłościach. I dlatego zgadzam się ze zdaniem Krzysztofa. Natomiast chyba PFRON jednym i drugim stawia te same kłody pod nogi. Inna jest jednak możliwość ich pokonywania. W tym leży problem. A wiarę w sukces propagandy zatrudniania osób z niepełnosprawnością trzeba mieć.

Akcje, które przeprowadzają różne organizacje mają głęboki sens. Trzeba coś nagłośnić, rozreklamować, aby weszło w modę. Jeśli przyjdzie moda na zatrudnianie niepełnosprawnych pracowników, jeśli będzie to w dobrym tonie, stanowić będzie chlubę firmy, to sytuacja stanie się lepsza. Poprawa nie będzie jednak od razu zauważalna, ale na pewno wielu spróbuje zatrudniać osoby z niepełnosprawnością. Powstaje tylko pytanie, jak my wypadniemy w tej próbie. Podejrzewam, że szansa jest i trzeba się w niej sprawdzić.

W zasadzie nie ma odwrotu. Świadczenia socjalne, utrzymywanie osób niepełnosprawnych z kasy państwa najprawdopodobniej będzie malało na rzecz wysiłków ku wyrównywaniu szans do samotrzymania. Tę zasadę przemyślano już bardzo dawno, zaczęto w latach siedemdziesiątych, mocno podkreślono w Dekadzie Osób Niepełnosprawnych (1983 do 1992) i uwieńczono odpowiednim prawodawstwem. Jeśli dzisiaj się nie sprawdzimy w zatrudnieniu, jutro możemy znaleźć się w gorszej sytuacji.

To wszystko wymaga zmiany myślenia, postrzegania, zaufania, budowania nowych, pomijanych dotychczas zdrowych relacji. Nie należą się nam pieniądze dlatego, że jesteśmy niepełnosprawni. Zamiast tego, państwo w ramach opieki nad obywatelami inwestuje wspólne fundusze, aby wyrównać nasze szanse do życia na poziomie normalnego obywatela, który pracuje i bierze odpowiedzialność za kraj. To oznacza wyrównanie szans.

Postawiłbym na zwykłą, szarą normalność. Absolutnie zerwałbym z afiszowaniem jakiegokolwiek heroizmu osób niepełnosprawnych. Nie należy pokazywać, że wykonywana przez osobę z niepełnosprawnością jakaś czynność, zawód jest jego nadludzkim wyczynem, ale rzeczą normalną, zwykłą, możliwą do wykonania. Z drugiej strony należy pokazywać, że robi to dobrze.

Na myśl przyszła mi reklamówka prezentera telewizyjnego. Prezenterzy są pokazywani na siedząco, w ujęciu od pasa w górę. Dobrze by było pokazać takiego gościa z ładnym głosem, który czyta z pasją wiadomości. Na koniec prezentacji pokazać rozszerzenie planu zdjęciowego na całe studio i wyjeżdżającego gościa na wózku, który pyta realizatora: "Jak było?" Realizator odpowiada: "Jak zwykle w porządku". Po prostu pokazać człowieka, który normalnie wykorzystuje swoje przymioty, a ułomności są tu drugorzędne. Bo co przeszkadza, że sobie siedzi? Inni prezenterzy też siedzą. Ważne jest, że dobrze czyta, wygląda schludnie i ma odpowiedni głos.

Broń Boże czegokolwiek w stylu, że niewidoma recepcjonistka poznaje po krokach przychodzących gości. Normalnie piany dostają, jak to puszczają. Nie dość, że niezgodne z rzeczywistością, nie dość, że totalnie kretyńskie, to jeszcze nie ma tu nic, co ewentualny

pracodawca mógłby wykorzystać. Nie jest on dzieckiem i w bajki nie wierzy. Dla niego ważny jest efekt ekonomiczny.

Jak przekonać lekarza i pracodawcę?

A. - Niedawno odebrałem dyplom inżyniera informatyka i zacząłem szukać pracy. Szukałem zatrudnienia jako programista. Po złożeniu kilku aplikacji, w końcu w jednej z firm poproszono mnie na rozmowę kwalifikacyjną, połączoną z testami. Odniosłem wrażenie, że wypadłem pozytywnie, zwłaszcza u pracownika zajmującego się "komputerową" stroną rekrutacji, który wcześniej widział moje programiki.

Dostałem odpowiedź z owej firmy. Zostałem oceniony jako "entuzjasta z potencjałem" (czy jakoś tak), ale mój niedoszły pracodawca skontaktował się z lekarzem medycyny pracy. Lekarz uzyskawszy podstawowe dane o mojej niepełnosprawności (znaczny stopień z powodu wzroku), oświadczył, że zdecydowanie nie zezwoliłby mi na pracę. Może, co najwyżej, w zakładzie pracy chronionej. No i tu pojawiają się pytania.

W jaki sposób postępować z pracodawcą, który nie miał wcześniej doświadczenia z osobami niepełnosprawnymi? Słyszałem, że osoba, której ostrość widzenia jest poniżej pewnego (dość wysoko ustalonego) progu nie może pracować przy stanowisku "z monitorem ekranowym". Czy jest to twardy przepis, czy sugestia i w jaki sposób najlepiej przekonać lekarza? Czy można na własną rękę przejść wszystkie potrzebne badania i postawić pracodawcę przed faktem dokonanym lub w jakiś inny sposób obejść problem?

D. - Sądzę, że powinieneś poprosić o skierowanie do lekarza medycyny pracy i z nim omówić sprawę. Pracodawca może się obawiać inspekcji pracy. Jeśli będzie miał stosowną podkładkę, będzie spokojny. Wiem to z doświadczenia, gdyż musiałam co pewien okres aktualizować zaświadczenie o braku przeciwwskazań do zatrudnienia. I właśnie kolejnym lekarzom uświadamiałam, że mogę efektywnie pracować na otwartym rynku.

M. - Dałbym głowę, że niedoszły pracodawca obawiał się, iż w razie pogorszenia wzroku będzie Pan występował z roszczeniami finansowymi. Może dałoby się doprowadzić do rozmowy z szefem firmy, w trakcie której mógłby pan opowiedzieć o oprogramowaniu specjalistycznym, umożliwiającym pracę przy komputerze bez udziału wzroku. Przyznam, że nie bardzo wierzę w pozytywny efekt takiego spotkania, ale, moim zdaniem, należy walczyć z kłodami rzucanymi pod nogi. Dodam, że to, co Pan opisuje w doskonały sposób ilustruje sytuację, jaka powstanie w naszym kraju po wejściu w życie dyrektywy Unii Europejskiej. Można było o niej przeczytać w ogłoszonym na liście artykule "Koniec zakładów pracy chronionej".

A. - Bewika napisała: "Właśnie lekarzowi trzeba uświadomić, że są odpowiednie programy do bezwzrokowej obsługi komputera". Z tej "przygody" wyciągam wnioski, by postarać się nie dopuścić do bezpośrednich konsultacji pracodawcy z lekarzem na temat mojej osoby. Jednakże argumenty o programach służących do bezwzrokowej obsługi byłyby chybione. Niekiedy pisze się na Linuxie, część dokumentacji należy przygotować w graficznym języku UML, w przypadku tworzenia tzw. "embedded software" (programów dla urządzeń innych niż komputery), niekiedy trzeba zapoznawać się ze schematami itd.

W. - Pracodawca zawsze znajdzie sposób, żeby konsultować się za twoimi plecami. Trzeba mieć sprzymierzeńca wśród lekarzy. Może warto zainteresować sprawą miejscowy oddział Towarzystwa Okulistycznego. Ukończenie studiów z dobrym wynikiem i posiadanie kompetencji zawodowych wykracza poza granicę wyobraźni lekarzy i pracodawców. Powalczyłabym z tym twardogłowym lekarzem przemysłowym, bo być może dopuszcza się dyskryminacji. Myślę, że trzeba zacząć od Izby Lekarskiej.

X. - Przypuszczam, że w tej sytuacji lepiej jest jednak powalczyć na argumenty i znaleźć lekarza sprzymierzeńca, który lepiej zna nasze możliwości. Tylko jeszcze jest problem obawy pracodawcy o ewentualne pogorszenie się wzroku i finansowe skutki.

J. - Pracodawcy można powiedzieć: "Pomyśl, innym się opłaca zatrudnić osoby z niepełnosprawnością, czemu ty zostajesz w tyle". Cała filozofia. Dobry wzór, moim zdaniem, to biblioteka uniwersytecka w Warszawie, w której pracują osoby z niepełnosprawnościami. Bywam tam i wiem, że stanowią bardzo miłą obsługę. Czasami od kogoś widzącego się dowiaduję, że jest to osoba z jakąś dysfunkcją. Ja ich dysfunkcji nie zauważam. Są normalni, tacy, jakich pamiętam dobrych bibliotekarzy z czasów, kiedy widziałem. A więc można pogodzić jedno z drugim dla obopólnego sukcesu. Myślę, że takie przykłady trzeba pokazywać. Jest to wskazane nie tylko po to, aby zdrowi pracodawcy zrozumieli, że mogą odnieść pożytek, ale także, by osoby niepełnosprawne przestały żyć w przekonaniu, że skoro mają jakąś niepełnosprawność, to już cali są niepełnosprawni.

Najczęściej stajemy się dysfunkcyjni, gdy przestajemy walczyć o samych siebie, o swoją godność, wartość, umiejętności, kwalifikacje, pozycje i podwyższanie standardów. No, bo czym się różnimy od innych ludzi? Czy jeśli nie widzę, to jest równoznaczne z tym, że przestałem myśleć?

Nie zgodzę się ze stwierdzeniem, że osób niepełnosprawnych zawsze nie chcą zatrudniać. Odbyłem dwie rozmowy i powiem, że dawno nie było mi tak głupio. Rozmawiałem z kimś, kto poszukuje niewidomych do telemarketingu i ma poważne kłopoty, żeby znaleźć kandydatów. Jest to fakt autentyczny. Następnie rozmawiałem z kimś, kto pracuje w firmie farmaceutycznej i zamierza założyć własną informację telefoniczną, taki telemarketing. Ów człowiek wypytywał o to, jakie są potrzebne pomoce techniczne, aby przystosować linię telemarketingową do potrzeb niewidomego. Słyszał, że niewidomi nieźle się w tym realizują.

Myślę, że zrozumiecie moje zakłopotanie, czy powiedzieć mu, że niewidomi wcale się nie garną do pracy, bo.... Czy pozostawić go przy szczerej chęci zatrudnienia niewidomych. To naprawdę jest dylemat.

Stanowisko mego rozmówcy świadczy, że są ludzie, którzy myślą normalnie, którym zależy na adaptacji osób niepełnosprawnych do normalnych warunków pracy i zarobków adekwatnych do wytwarzanego przychodu. A czy my jesteśmy gotowi do tego, aby żyć i funkcjonować normalnie?

Dla nas jest teraz ostatni dzwonek, żebyśmy to zrozumieli i żyli z innym nastawieniem, z innymi oczekiwaniami.

Wymagajmy od siebie

Ł. - Być może sami doprowadzamy do sytuacji, że ludzie traktują nas, jak kogoś gorszego lub kogoś, kto sobie nie daje rady? Bo jest nam łatwiej, kiedy zrobią coś za nas. My twierdzimy, że to nie nasza wina, tylko naszej wady wzroku. Zarzut ten kieruję również do siebie.

Od małego, mimo sporej wady wzroku, przebywałem w gronie dzieci zdrowych. Najgorszym przeżyciem dla mnie był wyjazd na kolonie zorganizowane przez PZN. Zderzyłem się tam z rzeczywistością, w której wszyscy traktowali nas jak jajko. Pozostawiano nam zero samodzielności. Tak samo było na wszystkich spotkaniach bożonarodzeniowych i innych. Najgorsze, że nie było żadnego sprzeciwu ze strony młodzieży.

Dlatego wydaje mi się, że w dużym stopniu sami zbudowaliśmy swój obraz i ponosimy tego konsekwencje. Wydaje mi się, że większości jest tak łatwiej, a ci bardziej samodzielni za nich pokutują.

F. - Uważam, że przywileje więcej nam szkodzą niż pomagają i to pod wieloma względami. I tak żadne pieniądze nie wynagrodzą braku wzroku, a mogą rozleniwic, nastawić negatywnie resztę społeczeństwa, zniechęcić tych, którzy muszą nam dawać przywileje itd.

S. - Kiedyś na kursie obsługi central telefonicznych powiedziałem, że nie należą się nam przywileje czy pieniądze, ale prawdziwa szansa. Jak będę miał robotę, to mam w nosie ulgi na kolej czy renty socjalne. Omal mnie nie zjedzono. Mnóstwo czasu i energii zmarnował PZN na boje o przywileje, których teraz prawie już nie ma. Przecież ogromna większość z nas spokojnie da sobie radę.

Pomoc socjalna jest potrzebna tylko naprawdę niesprawnym i to pomoc dużo większa niż obecnie. Problem jednak w tym, że sporej części się nie chce nawet pochodzić z laską. Znałem takiego faceta, który wolał nie mieć papierosów czy nie jeść świeżych bułek, byle nie iść i kupić. Powiedziałem, że pokażę mu, gdzie są sklepy i pójdę z nim, ale niczego mu nie kupię. Następnym razem musi iść sam.

Ciekawe, jak tacy ludzie chcą znaleźć pracę. Myślę, że nie będą szukali. Poza tym uważam, że coś jest grubo nie w porządku z tzw. rehabilitacją.

K. - Myślę, że często zapominamy, iż to niepełnosprawny wyznacza granicę swoich możliwości. Na wsi, gdzie mieszkam, nikogo nie dziwi fakt, że szykuję opał na zimę, palę w piecu czy zrywam czereśnie. Nikt w mojej rodzinie nie jest zdziwiony, gdy naprawię szafę. Nie dziwi mnie, że wielu pełnosprawnych, z którymi stykałem się przypadkowo nie mogło uwierzyć, że ja to robię. Niestety, wielu niewidomych też twierdzi, że to niemożliwe. Nie przekonuje ich fakt, iż ja sobie z tym radzę.

W latach siedemdziesiątych w mojej wiosce nikt nie myślał o żadnej rehabilitacji. Po prostu babcia, która się nami zajmowała nie miała za dużo czasu, dzieci, z którymi się bawiłem, traktowały mnie jak jednego z nich, a moi rodzice wychodzili z założenia, że mam prawo spróbować wszystkiego. Pilnowali mnie ukradkiem, ale to ograniczało się do zachęcania mnie do wchodzenia na niezbyt wysokie drzewa.

Nauka orientacji czy innych potrzebnych czynności jest ważna, ale ważniejsze jest nastawienie niepełnosprawnego i jego odwaga. Świadczy o tym ta historyjka. Będąc w szpitalu musiałem kilka razy iść na badanie. Zawsze wysyłano ze mną pielęgniarkę. Wielkie było jej zdziwienie, że ja trzymając ją po "przewodnikowemu", właściwie tylko ją dotykam. Powiedziała, że kiedyś pracował u nich masażysta, który tak się czepiał, że aż jej ręka drętwiała. Trzymając kogoś zbyt mocno, nie mam szans odbierania wszystkich jego drobnych ruchów, które są bardzo ważne przy wykrywaniu nierówności terenu i omijaniu przeszkód. Pamiętam, że na lekcjach orientacji dostawałem ochrzan za zbyt lekki uchwyt. Tylko, że ja z tym moim "uściskiem panienki" biegalem po peronach, żeby zdążyć przed tłumem do drzwi wagonu, galopowałem po schodach itd.

Nie byłoby to możliwe bez swobody, jaką miałem w domu rodzinnym, bez moich kolegów i tego, zbyt słabego uchwytu.

aaa

4. Bogusław Witek - Rzeczywistość, nie futurologia

Jest wiele wynalazków ułatwiających życie niewidomym i słabowidzącym, choć niekoniecznie wszystkie zostały wymyślane specjalnie dla nich. Bardzo często natomiast brakuje nam przystępnych informacji na ich temat. Tak się składa, że mam dość świeże doświadczenia, z których, być może, niektórzy z czytelników zechcą skorzystać.

Niewątpliwym dorobkiem myśli ludzkiej jest literatura. Zawsze lubiłem czytać. Niestety, postępująca choroba oczu sprawiła, że czytanie dłuższych tekstów w zwykłym druku stało się zbyt uciążliwe. Przyrządy optyczne niewiele mi mogą pomóc. Nadzieje zacząłem więc wiązać z techniką komputerową, i nie zawiodłem się.

Chcę przy tym dodać, że raczej bez entuzjazmu podszedłem do wynalazku pod nazwą "Czytak". Nie jestem zwolennikiem produkowania urządzeń wyłącznie dla wąskiego kręgu odbiorców, jeśli to nie jest konieczne.

Uważam, że lepiej szukać możliwości adaptowania do potrzeb danej niepełnosprawności urządzeń powszechnego użytku. Tylko bowiem przy masowej produkcji można spodziewać się niskich cen, a przez to lepszej dostępności dla kieszeni.

Jedyną, moim zdaniem, zaletą "Czytaka" jest głos lektora. Nie mamy tu jednak wpływu na różnorodność oferty. Na konkretną pozycję możemy więc czekać całymi latami. Ponadto trzeba za każdym razem udawać się do punktu bibliotecznego. Nie mam też pewności, czy lektor czyta cały tekst, czy dokonano skrótów ze względów oszczędnościowych. Tak się dzieje np. z powieściami czytаныmi w radiu. Postanowiłem wybrać inne rozwiązanie.

Dzięki Homerowi jestem użytkownikiem m.in. syntezatora mowy "Agata" - czytającego ludzkim głosem, może nieco beznamytnym, ale ładnym, wyraźnym, a nawet z intonacją.

Nie wyobrażam sobie używania Syntalka do czytania literatury, ale jeśli ktoś ma "Agatę" albo "Iwonę", to naprawdę już można. Myślę, że tworzenie coraz doskonalszych syntezatorów mowy, jest dla nas bardzo cenne.

Dzięki informacjom oraz uprzejmości kolegów i koleżanek skompletowałem kolekcję kilkunastu tysięcy książek w postaci plików formatu doc lub txt. Nietrudno obliczyć, że nie starczy życia, by je wszystkie odsłuchać, ale przynajmniej mam wybór. Zacząłem czytać, czyli słuchać. Szło całkiem fajnie, jednak wymagało "uwiązania" przewodem od słuchawek do włączonego komputera. Było to trochę uciążliwe.

A gdyby tak zamieniać syntetycznie czytany tekst na mp3 i odtwarzać w przenośnych urządzeniach? Skorzystałem więc z dwóch kolejnych wynalazków. Pierwszy - to program TextAloud, przetwarzający plik tekstowy na mp3 z wykorzystaniem syntezy mowy zainstalowanego na komputerze. Operacja przebiega szybko i sprawnie. W przypadku problemów np. dotyczących jakości dźwięku, pracownicy firmy drogą mailową szybko pomogą w doborze odpowiednich ustawień. Trzeba tylko trochę znać angielski, żeby się z nimi porozumieć. Myślę, że warto było wydać 30 dolarów na zakup tego programu, prostego w obsłudze.

Drugim był przenośny odtwarzacz mp3. Jest to wynalazek ostatnich lat, skutecznie wypierający tzw. discmany. Cacko niewiele większe od telefonu komórkowego z zestawem dousznych słuchawek może pomieścić kilka, a nawet kilkadziesiąt gigabajtów plików formatu mp3. Kosztuje od 300 do 1 500 zł w zależności od pojemności i ilości funkcji. Powiecie, że to dość dużo? I na to jest sposób. Złożyłem w MOPS (może to być PCPR) wniosek na dofinansowanie zakupu sprzętu w ramach programu usuwania barier w komunikowaniu się osób niepełnosprawnych. W uzasadnieniu wyjaśniłem, do czego odtwarzacz mp3 będzie mi służył. Otrzymałem dofinansowanie w wysokości 80 proc. wartości sprzętu. Mój wkład wyniósł 150 zł.

Był to odtwarzacz firmy Creative pod nazwą ZEN SLEEK PHOTO 20 GB, dostępny na polskim rynku od grudnia 2005 r. Posiada wymiary 10 x 6 x 1,7 cm, waży 15 dkg, wyposażony jest w akumulator, zasilacz i słuchawki. Posiada dość duże klawisze, ale przy wstępnych ustawieniach przyda się pomoc osoby widzącej. Później osoba niewidoma może pos(a)ugiwać się nim na pamięć, podobnie jak telefonem komórkowym. W komplecie jest też łącz USB i niezbędne oprogramowanie na płytach CD.

Wynalazek pełni również funkcję radia z możliwością zapamiętania 30 stacji UKF. Można od razu nagrać audycję radiową w wersji stereo. Dzięki wbudowanemu mikrofonowi może służyć jako dyktafon. Ta cecha pewnie zainteresuje studentów. Pojemność 20 GB pozwala na nagrywanie całych wykładów bez czuwania nad zmianą kaset. Nagrania te można przenosić na komputer i archiwizować na płytach. Odtwarzacz ma kolorowy jasny wyświetlacz o przekątnej ekranu 1,7 cala. Można na nim oglądać zdjęcia w formacie jpg, a nawet filmy w formacie wma, ale to już raczej dla widzających. Interesujące jest również to, że dość szybko tanieje. Jeszcze pół roku temu kosztował 1 400 zł, obecnie można go kupić w sklepach ze sprzętem komputerowym za 744 zł.

Znalazłem o nim w internecie wiele pozytywnych opinii użytkowników i specjalistów.

Dla mnie jest to materializacja futurystycznych wizji z powieści science fiction.

Teraz będę mógł na ławeczce w parku, podczas podróży lub pobytu w sanatorium chłonąć wybrane książki, a także słuchać ulubionej muzyki w mp3. Na minidysku 20 GB zmieści się kilka tysięcy nagrań. W przypadku książek, lepiej jest plik tekstowy przed przetworzeniem na dźwięk podzielić na części, zapisując w postaci wielu plików. To trochę pracochłonne, ale wysiłek się opłaca, bo przy słuchaniu nie trzeba przewijać nagrania, by znaleźć miejsce, w którym zostało przerwane czytanie.

Życzę miłych i budujących spotkań z literaturą i muzyką!

aaa

5. Stanisław Kotowski - Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro (cz. 3)

Zaplanowałem trzy odcinki rozważań o przeszłości, terażniejszości i przyszłości ruchu niewidomych w Polsce. Okazało się jednak, że potrzebny jest czwarty. Zanim będę mógł nakreślić poglądy na przyszłość tego ruchu, trzeba jeszcze kilka zdań poświęcić terażniejszości. Ułatwi to zrozumienie problemów oraz przedstawienie zarysu koncepcji organizacji i działalności naszych stowarzyszeń.

Wyjaśnienia wymaga również fakt, że zajmuję się głównie Polskim Związkiem Niewidomych. PZN jest najliczniejszą organizacją niewidomych i słabowidzących, posiada długą tradycję w działalności na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem. Tak naprawdę jest jedynym stowarzyszeniem liczącym się na krajową skalę i, jak się wydaje, będzie odgrywał dominującą rolę również w przyszłości. Uważam, że powinniśmy robić wszystko, co jest w naszej mocy, żeby tak właśnie było. Związek trzeba wzmacniać, bo z pewnością w czasie możliwym do przewidzenia nic lepszego w Polsce nie powstanie.

I jeszcze jedno zastrzeżenie. Otóż krytyka władz Związku nie jest krytyką samego Związku. Krytyka nie musi być również czynnikiem destrukcyjnym. Przeciwnie, brak krytyki oznacza zakłamanie i możliwość popełniania monstualnych błędów. PZN przeżył już taki okres. W naszym środowisku nigdy nie było całkowitej swobody wymiany myśli i opinii. Były okresy lepsze i gorsze pod tym względem. Teraz mamy gorszy okres.

Kilka danych statystycznych

W 1999 r. PZN zrzeszał 76 537 członków zwyczajnych, w 2003 r. - 72 471, a na koniec 2005 r. już tylko 66 174 osoby. Na przestrzeni sześciu lat liczba zwyczajnych członków Związku zmniejszyła się o 10 363 osoby, czyli o 13,5 proc. Średniorocznie spadek wynosił nieco ponad 2,2 proc.

Zachodzi obawa, że faktyczna liczba członków PZN uległa jeszcze większemu zmniejszeniu. Jednostki organizacyjne Związku bowiem nie zawsze są zainteresowane skreślaniem z listy członków osób, które nie opłacają składek członkowskich. Według Statutu Związku, po sześciomiesięcznym okresie niepłacenia składek, zalegający powinien być skreślony z listy członków. Tymczasem w wykazach figurują niejednokrotnie osoby, które już od trzech lat składek nie opłacają.

Niepokój powinien budzić również fakt, że tylko w 2005 r. w stosunku do 2004 r. liczba członków PZN zmniejszyła się o 3 710 osób, tj. o 5,3 proc. Oznacza to, że tempo spadku ulega zwiększeniu.

Jeszcze bardziej niepokojącym zjawiskiem jest większy spadek liczby członków z wyższym stopniem niepełnosprawności. Liczba członków ze znacznym stopniem niepełnosprawności zmniejszyła się o 6,9 proc., całkowicie niewidomych o 4,6 proc., a ze stopniem umiarkowanym o 2,9 proc. Może to oznaczać, że osoby bardziej potrzebujące pomocy nie znajdują jej w Związku.

Zmniejszanie się liczby członków, oprócz wymiaru organizacyjnego, ideowego i rehabilitacyjnego, ma również wymiar finansowy. Kwoty, które dawniej wpłacali członkowie, brakuje w budżetach kół i okręgów PZN.

Finansowanie działalności Związku

W poprzednim odcinku wykazałem trudności w pozyskiwaniu pieniędzy na działalność Związku. Teraz chcę zwrócić uwagę na fakt, że istnieje też inny aspekt tego zagadnienia. Ilość pieniędzy jest bardzo ważna, ale równie ważne jest to, na co one mogą być przeznaczane.

Obecnie dofinansowywanie działalności ze środków publicznych ma charakter zadaniowy. Pisałem już, że fakt dofinansowywania, a nie finansowania, jest bardzo niekorzystny. Trzeba bowiem dysponować własnymi pieniędzmi na częściowe pokrycie kosztów dofinansowywanych przez PFRON lub inną instytucję. Jeżeli takich pieniędzy nie ma, nie można korzystać ze środków publicznych, nie można organizować działalności i udzielać pomocy rehabilitacyjnej.

Drugim ważnym zagadnieniem jest dobór zadań, które mają być realizowane. Trzeba tu od razu stwierdzić, że PZN i inne stowarzyszenia nie mają wpływu na dobór tych zadań.

Wygląda to tak - jakaś instytucja ogłasza konkurs i ustala, że w jego ramach można otrzymać pieniądze, np. na popularyzację wiedzy historycznej, szkolenie ekologiczne, pomoc uchodźcom, walkę z narkomanią czy opiekę paliatywną. Zdobycie pieniędzy w ramach takich programów jest bardzo trudne i ograniczone. Na dobrą sprawę, tylko wiedzę historyczną i wiedzę ekologiczną można szerzyć wśród niewidomych. Jednak nie jest to zadanie najważniejsze dla Związku. Można też na siłę zwalczać narkomanię, ale to tylko na siłę. Opieki paliatywnej niewidomi wymagają również w takim samym stopniu, jak pozostali ludzie. Nie jest to więc zadanie dla Związku.

Oczywiście są i inne zadania, bardziej dostosowane do naszych potrzeb, ale są też i inne ograniczenia.

Donator np. ogłasza, że w danym roku będzie dofinansowywał tylko zadania innowacyjne. Przy takim ujęciu, nie ma możliwości zdobycia pieniędzy na naukę wykonywania czynności życia codziennego, bo nie jest to nic nowego. Fakt, że w każdym roku kilka tysięcy osób otrzymuje orzeczenia znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności z tytułu uszkodzeń narządu wzroku, nie ma znaczenia.

Wybór ogranicza się często do starania się o pieniądze na to, na co można się starać lub zrezygnowania ze starań.

Jeżeli dają pieniądze na zakup krawatów, to bierz, chociażbyś miał boso chodzić. I nie ma tu znaczenia, że buty są ważniejsze od krawatów. Bierz albo nie bierz, twoja sprawa. Niewidomemu mieszkającemu samotnie może być bardzo potrzebna pomoc w robieniu zakupów, ale na to nie ma pieniędzy. Są natomiast pieniądze na imprezy integracyjne. Zaprośmy więc samotnika na taką imprezę. Bez wątplenia, to jest również ważne. Jeżeli jednak nie będzie miał z kim udać się na tę imprezę, jego strata. Otrzymał zaproszenie. Poza tym z imprezy skorzysta raz na miesiąc, albo jeszcze rzadziej, a zakupy musi robić co kilka dni.

Dofinansowanie konkretnych zadań i ustalanie bez opinii PZN-u, jakie to mają być zadania, nie sprzyja rozwojowi działalności, która musi mieć charakter ciągły. Nie sprzyja organizowaniu działalności rehabilitacyjnej oraz systemowej pomocy niewidomym i słabowidzącym. Utrudnia bowiem utrzymanie bazy rehabilitacyjnej i kadr.

Przykładem ograniczonych możliwości prowadzenia długofalowej, przemyślanej, systematycznej polityki rehabilitacyjnej jest decyzja PFRON-u z bieżącego roku. Otóż dotąd wiele firm uczyło niewidomych posługiwania się komputerami w ramach programu "Komputer dla Homera". No i skończyło się. PFRON postanowił, że ma to robić jedna firma. Przetarg na przeszkolenie 1440 osób wygrał "Altix". Pomijając fakt, że decyzja ta jest mocno kontrowersyjna, spowodowała, że pracownia komputerowa w Ośrodku Rehabilitacji i Szkolenia w Bydgoszczy nie będzie wykorzystana. Instruktorka prowadząca tam zajęcia nie będzie miała pracy. Taki sam los spotkał podobną pracownię w Olsztynie. Okręg Warmińsko-Mazurski był bardzo dumny z jej utworzenia. Kosztowało to niemało i klops. No, chyba że PZN obie pracownie wynajmie "Altixsowi".

W ostatnich latach można też odnotować możliwości finansowania różnych działań, których wcześniej nie było, a przynajmniej na obecną skalę. Są to fundusze unijne. Ze źródła tego można pozyskiwać duże pieniądze i Związek je pozyskuje. W tym przypadku jednak występują podobne ograniczenia i trudności, jak przy uzyskiwaniu pieniędzy z krajowych środków publicznych.

Pozytywnym zjawiskiem jest też możliwość przekazywania jednego procentu swego podatku na działalność organizacji pożytku publicznego. Procedury jednak są tu dosyć uciążliwe. Pewnie dlatego z możliwości tej korzysta niewielu podatników. Jest jednak nadzieja, że sytuacja ulegnie poprawie. Wówczas w większym stopniu PZN i inne stowarzyszenia będą miały dobre źródło zasilania swoich funduszy. Ważne jest tu, że pieniądze te nie są tak ściśle adresowane.

Niska świadomość środowiskowa niewidomych i słabowidzących, a zwłaszcza nowo ociemniałych

Zdecydowana większość członków Związku nie interesuje się jego problematyką. Niewielu uczestniczy w działalności kół, jeszcze mniej bierze udział w życiu samorządowym. Prasę środowiskową czyta pewnie mniej niż 10 proc. członków. Jak twierdzi wielu działaczy, najczęściej słyszą pytanie: "Co mogę od was dostać?"

Totalnie niedoinformowani są również działacze kół i okręgów, a nawet członkowie Zarządu Głównego PZN. Mało tego, że są oni niedoinformowani, to jeszcze nie odczuwają potrzeby wiedzy. W rezultacie niewiele wiedzą i nie chcą wiedzieć, ale decydują. Zdarza się, że na okręgowych i krajowych zjazdach delegaci patrzą na swojego prezesa i tak głosują, jak on.

W czerwcu br. uczestniczyłem w połączonym zebraniu Koła Warszawa-Praga-Północ i Warszawa-Praga-Południe. Celem było połączenie tych kół. Chodziło o oszczędności, a ponadto większość członków Zarządu Koła Warszawa-Praga-Południe złożyła rezygnację z pełnionych funkcji i Zarząd przestał istnieć.

Co się tam działo... Strach pomyśleć. Przewodniczący Zarządu Mazowieckiego Okręgu Stefan Zalewski, mimo potężnego głosu, nie mógł opanować towarzystwa, nie mógł prowadzić zebrania. Nawet powodów zamiaru połączenia kół nie można było przedstawić. Awantura trwała pewnie dwie godziny. Wreszcie zrezygnowano z połączenia kół i poproszono o pozostanie członków Koła Warszawa-Praga-Południe w celu wyboru Zarządu. O dziwo! Wybory trwały trzy minuty. Błyskawicznie namówiono cztery osoby, żeby zgodziły się kandydować, wszystkie ręce poszły do góry na całą listę i po krzyku.

Dodam, że rzecz cała odbywała się, pozał się Boże, w stolicy, a w zebraniu uczestniczyło pewnie około 5 proc. wszystkich członków tych kół.

Członkowie Związku

Nie będę zanudzał liczbami i procentami. Dla przeciętnego obserwatora oczywistym jest, że znaczna część niewidomych i słabowidzących to osoby w wieku podeszłym. Uważają oni, że nie jest im już potrzebna żadna rehabilitacja. Często zły stan zdrowia związany z podeszłym wiekiem uniemożliwia im korzystanie z oferowanych form działalności. Nie mają sił uczestniczyć w spotkaniach towarzyskich (czytaj integracyjnych), nie mają sił, by uczestniczyć w wycieczkach czy pielgrzymkach. Potrzebują pomocy, głównie w postaci usług przewodnika, pielęgniarki, pomocy domowej. Ale tego Związek nie może im zapewnić.

Kilka tysięcy członków to osoby ze złożoną niepełnosprawnością. Możliwości ich udziału w tradycyjnych formach działalności Związku są również mocno ograniczone.

Potężna rzesza słabowidzących - to osoby na tyle widzące, że na co dzień nie pamiętają o swojej wadze wzroku, nie mówiąc już o Związku, o potrzebach środowiska, o rehabilitacji.

W każdym roku od trzech do pięciu tysięcy nowo ociemniałych wstępuje do Związku. Zdecydowana większość tych osób przez kilka lat jest zupełnie zagubiona i nawet nie wie, czego może oczekiwać.

Jest też dość liczna grupa osób, które pamiętają, że Związek w przeszłości dawał dużo, a teraz, ich zdaniem, nie daje nic. Osoby te potrafią tylko narzekać oraz rozsiewać zniechęcenie i brak wiary w jakąkolwiek działalność.

Do tych informacji należy dodać, że młodzież od dawna nie bardzo interesuje się działalnością PZN-u. Bardziej zaradni młodzi ludzie usiłują we własnym zakresie rozwiązywać swoje problemy. Mniej zaradni natomiast są bierni, nie podejmują wysiłków, by się usamodzielnic i nie szukają pomocy w Związku.

W rezultacie dla licznych rzesz osób niewidomych i słabowidzących PZN jest zbędny, a przynajmniej oni tak uważają. Nie można więc liczyć na ich zaangażowanie, na pracę społeczną, na pomysły, jak przezwyciężyć kryzys.

Interesy grupowe

Często zdarza się, że działacze Związku i pracownicy instytucji działających na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem widzą przede wszystkim własny interes, interes swego koła, swego okręgu, swojej instytucji. Wielu myśli kategoriami egoistycznymi i partykularnymi.

Przykładem interesów grupowych jest przyjmowanie do szkół dla niewidomych i słabowidzących uczniów bez jakiegokolwiek wady wzroku. Dorabia się do tego teorię, że chodzi tu o integrację, że to dla dobra uczniów. Tymczasem chodzi wyłącznie o pracę dla nauczycieli. Dodam, że wielu nauczycieli jest tak zaangażowanych, że nawet nie odczuwają potrzeby opanowania pisma punkтового.

To samo dotyczy ośrodków leczniczo-rehabilitacyjnych PZN. Nie jest ważne, kto z ich usług będzie korzystał. Ważne, żeby było tak zwane obłożenie i zatrudnieni mieli pracę.

Jeszcze gorzej sprawa wygląda wśród działaczy społecznych Związku. Wielu z nich nie rozumie potrzeb środowiska, a nawet tylko potrzeb PZN-u jako całości. Widzą i rozumieją tylko potrzeby własnego koła czy okręgu. Wielu działaczy kół głośno twierdzi, że im zupełnie nie są potrzebne okręgi. Wielu działaczy okręgowych uważa, że zbędne są władze centralne. Wychodzi na to, że potrzebny jest tylko ten, kto mówi. Niemal wszyscy myślą biuro Zarządu Głównego z

Zarządem Głównym i biura zarządów okręgów z zarządami okręgów. Uważają oni, że wszystkiemu są winni pracownicy, a nie działacze.

Oczywiście, jest to nieco przerysowany obraz. Jest też wielu działaczy i pracowników wartościowych, zaangażowanych, oddanych środowisku, PZN-owi, instytucjom, w których są zatrudnieni. Nie można jednak nie dostrzegać tych, którzy tacy nie są. Nie można nie dostrzegać zjawisk i tendencji negatywnych. Bez realnej oceny teraźniejszości, nie można rzeczowo mówić o przyszłości.

Podstawa budowania przyszłości

Z powyższych rozważań można by wyciągnąć wniosek, że ruch niewidomych w Polsce przeżył się i nie ma żadnych perspektyw. Ma tylko ograniczenia, przeszkody, trudności, różne mankamenty.

Wszystko to jednak można przezwyciężyć. Mówią, że historia jest najlepszą nauczycielką. Korzystajmy więc z jej lekcji.

Historia uczy nas, że nawet w najtrudniejszych czasach znajdowali się ludzie, którzy myśleli o przyszłości i dla niej działali. Stanisław Bukowiecki w czasie I wojny budował polską administrację narażając się na zarzut kolaboracji. January Kołodziejczyk, całkowicie niewidomy i przykuty do łóżka, w okresie okupacji zajmował się m.in. tajnym nauczaniem. Czy można wyobrazić sobie większe trudności od tych, które musieli pokonywać?

W okresie międzywojennym niewidomi dążyli do zjednoczenia ruchu niewidomych w Polsce. Nad koncepcją zjednoczenia niektórzy pracowali również w okresie okupacji. Po wojnie znaleźli się ludzie, którzy potrafili przezwyciężyć tendencje separatystyczne, ambicje i ambicjki różnych działaczy i setki trudności. Ich starania doprowadziły już w 1946 r. do powstania Związku Pracowników RP, a następnie Polskiego Związku Niewidomych. Dzięki zaangażowaniu setek autentycznych społeczników i zaangażowanych pracowników, PZN rozwinął działalność, opisaną w pierwszych odcinkach moich rozważań, i przez dziesięciolecia pomagał tysiącom niewidomych i słabowidzących.

Zawsze były trudności. Było i tak, że towarzysz Piotr Stecko lub towarzysz Zdzisław Mordzak w imieniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, narzucali władzom PZN-u różne decyzje. Pamiętam, jak towarzysz Piotr Stecko, po wyborach dokonanych niezgodnie z oczekiwaniem PZPR zapytał: "Chcecie z nami współpracować czy nie? Zdecydujcie się". I zdecydowaliśmy tak, jak chciał towarzysz Stecko. Inaczej wówczas być nie mogło.

Związek przeżył różne czasy. Zdarzyło się, że dzięki dominacji jednej osoby oraz bezmyślnej uległości całego aktywu, PZN wpędził się w takie trudności, że z cudem graniczy fakt, iż istnieje.

Zawsze dotąd znajdowali się ludzie, którzy chcieli i potrafili działać na rzecz wspólnego dobra. Jestem przekonany, że i obecnie znajdują się tacy działacze. I to jest podstawa, na której można budować.

Nie jest moim celem wyszukiwanie wszystkich mankamentów naszego środowiska, a w szczególności PZN-u. Nie można jednak myśleć o przyszłości ruchu niewidomych, nie można określać nowych zadań i celów, ani myśleć o dostosowaniu Związku do nowych warunków i

potrzeb bez jasnego uświadomienia sobie wszystkich okoliczności i uwarunkowań, a w szczególności stanu świadomości niewidomych i słabowidzących.

Obecnie mogę tylko pisać, zwracać uwagę, ostrzegać, podpowiadać. O niczym obecnie nie decyduję i za nic nie odpowiadam oprócz "BIT-u" i Fundacji "Trakt". Ale uważam, że moim obowiązkiem jest robić to, co mogę robić, pisać poważnie i kpić, a wszystko po to, żeby uświadamiać problemy. Uważam, że ułatwi to ich rozwiązywanie. Taka jest rola prasy.

Dokonane oceny, przedstawione spostrzeżenia i wnioski będą podstawą ostatniej części moich rozważań - zagadnieniom programowym.

aaa

6. Jerzy Janiak - Mój punkt widzenia na wydarzenia

Prezes i Związek

Długo działał sławny, w glorii
NIK-t mu nie podskoczył w niczym!
Gloria przeszła do historii.
Dziś nikt nie chce z nim się liczyć.
Konsekwencja to i - kara
Bo działalność tak wygląda,
Że "przeciedza się komara,
A połyka się wielbłąda".

Mówiły jaskółki, że...

Okręgi, koła i różne "kółka"
Pragną być lub są już w jakichś spółkach.
Sto procent szczęścia, lecz przed sukcesem
Prezes z prezesem przepadł z kretesem.

Z obrad...

W barze prezes z kierownikiem
Uprawiali krytykę,
A na sali zażarcie
Wyrażali poparcie.

Koło fortuny

Wczoraj - plama na honorze.
Dziś - na Związek zbierać możesz.
Honor z dumą wzięły w łeb.
Jutro - żebrać idź, na chleb.

Ballada o samotności

Pojawił się - jeden, sam,
By dobrobyt zrobić nam.
I sam jeden jakiś czas
Uszczęśliwiał biednych nas.

Wreszcie odszedł - jeden sam.
Ale drań! Zostawił nam
Taki pasztet! Taki kram!

Dylemat Guinnessa

Niesłychane ma zmartwienie
"Szefer rekordów", Guinness:
Niewidomy w PZN-ie
- Ogół, czy margines?
Drobne nieporozumienie
Guinness nam wybaczy,
No, bo polski niewidomy
"Nie widzi inaczej".

Posłowie, nomen omen

Prezesie! Czy ci nie żal?
Nie, bo mam szmal!

Obraz "Związek po reformie"

Źle szyszczona plama
Odświeżona rama.
I reszta - ta sama.

aaa

7. Ratunek dla niewidomych

Szkoccy naukowcy pracują nad implantem oka opartym na technologii bioniki (wykorzystującej procesy biologiczne w technice), który ma przywrócić wzrok ludziom chorym na dwie najczęstsze formy ślepoty. Cienki implant, wymyślony przez naukowców z Uniwersytetu w Glasgow, wykorzystuje technologię podobną do techniki cyfrowej.

Implant naśladuje działanie położonej z tyłu oka siatkówki, która zamienia światło na sygnały przekazywane do mózgu. Pod wpływem światła implant wysyła impuls elektryczny stymulujący siatkówkę. W ten sposób oszukuje się mózg, że uszkodzone oko jest wciąż sprawne. Wczesne próby laboratoryjne prowadzone na siatkówkach zwierząt dały naukowcom nadzieję, że uda się w końcu pomóc milionom ludzi cierpiących na zwyrodnienie plamki związane z wiekiem i barwnikowe zwyrodnienie siatkówki, najczęstsze przyczyny ślepoty. U podłoża obu tych chorób leży utrata zdolności siatkówki do prawidłowego działania.

Implant siatkówki został stworzony przez Keith Mathieson i Jamesa Morrisona z Uniwersytetu w Glasgow oraz Marka Pryddercha z Rady Centralnego Laboratorium Badawczego.

- Prototyp implantu bazuje na 100 pikselach, lecz będzie potrzebnych przynajmniej 500, by człowiek, idąc ulicą, rozpoznawał twarze - mówi dr Mathieson. - Dzieli nas jakieś pięć, dziesięć

lat od stworzenia pierwszego ludzkiego implantu, więc zbyt ni entuzjazm jest niewskazany. Jesteśmy wciąż w sferze badań, ale robimy postępy - mówi.

Tłumacząc, jak działa urządzenie, mówi: - Utrata wzroku jest często spowodowana śmiercią leżących z tyłu oka komórek odbierających światło. Wszczepienie do oka mikroelektronicznego urządzenia ma utrzymać mózg w przekonaniu, że siatkówka wciąż pracuje prawidłowo.

Urządzenie będzie zawierać detektor obrazów z setkami pikseli połączonymi z mikroskopijnymi stymulującymi elektrodami. - Jeśli światło uformuje obraz na detektorze, wynikiem będzie elektryczna stymulacja siatkówki - mówi dr Mathieson.

- Stymulowane komórki wysyłają wtedy informacje o kształcie obrazu poprzez nerw wzrokowy do mózgu. Część systemu związana z odbiorem obrazu oparta jest na technologii używanej w aparatach cyfrowych.

Wynalazek został uznany przez Royal National Institute for the Blind Scotland.

Shirley English

Tygodnik "Angora" z dnia 30 lipca 2006 r.

aaa

8. To i owo

1) Nowy pełnomocnik

Od 7 sierpnia br. mamy nowego Sekretarza Stanu w MPiPS, Pełnomocnika Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych. Jest nim Mirosław Mielniczuk.

Urodzony w 1958 r. w Cieplicach Śląskich Zdroju, stan cywilny - wolny, wykształcenie - Akademia Rolnicza w Szczecinie (uzyskał tytuł magistra inżyniera zootechnika i doktora nauk rolniczych), studia podyplomowe w zakresie bankowości i finansów na SGGW w Warszawie.

Pracował jako: dyrektor Zespołu Nadzoru Właścicielskiego Agencji Nieruchomości Rolnych, dyrektor Instytutu im. Józefa Ślisza w Warszawie, dyrektor Biura Polskiego Związku Jeździeckiego w Warszawie, prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Warszawie, burmistrz miasta i gminy Wolin, dyrektor Liceum Ekonomicznego w Wolinie.

Prowadził też własną działalność gospodarczą w zakresie doradztwa finansowego i jako właściciel 47 ha gospodarstwa rolnego.

Funkcje społeczne - wiceprezes Polskiego Związku Jeździeckiego i członek Rady Polskiego Klubu Wyścigów Konnych w Warszawie.

Zainteresowania: hodowla koni, jeździectwo, paralotniarstwo, literatura.

2) Zmiany w Kolegium redakcyjnym

Na wniosek redaktora naczelnego naszego miesięcznika ze składu Kolegium redakcyjnego "BIT-u" Zarząd Fundacji "Trakt" odwołał Magdalenę Szyszkę i Tomasza Malinowskiego.

Jednocześnie Zarząd powołał w skład Kolegium Hanę Pasterny z Jastrzębia Zdroju i Jacka Zadrożnego z Warszawy.

Notki biograficzne nowych członków Kolegium opublikujemy w październikowym numerze "BIT-u".

3) Przy Spiskiej

Członkowie Zarządu Fundacji "Trakt" oraz redakcji miesięcznika "BIT" oczekują na osoby, które chcą spotkać się i porozmawiać o sprawach środowiska, sprawach Fundacji i innych, które ich interesują. Można odwiedzać siedzibę Fundacji w Warszawie przy ul. Spiskiej 16, pokój nr 2 w każdą środę w godzinach od 10,00 do 14,00 lub w terminach umówionych. W podanym czasie można też telefonować (0-22) 822-18-69 wew. 46.

Można również telefonować, już bez ograniczeń czasowych, do Prezesa Zarządu Fundacji Józefa Mendrunia pod numer 0-606-75-75-85 lub wiceprezesa i redaktora naczelnego "BIT-u" Stanisława Kotowskiego - 0-501-239-769.

Zapraszamy

Zarząd Fundacji "Trakt" i redakcja miesięcznika "BIT"

4) Z nawigatorem w rejs

Roman Lubiński o swoich zamiarach tak pisze na liście Typhlos:

O przydatności Nawigatora w życiu codziennym nie trzeba już nikogo przekonywać...

W październiku zamierzam samodzielnie przeprowadzić jacht z Rzymu na Korsykę. Przez kilka dni testowałem Nawigatora na wodzie żeglując po Jeziorze Powiżkim. Efekty przeszły moje najśmielsze oczekiwania! Wprost niesamowita precyzja, no i oczywiście frajda. Prostota obsługi, możliwość wprowadzania dowolnych punktów z komputera pozwala przygotować punkty drogi na dowolnym terenie bez konieczności wcześniejszego poruszania się po nim. Potrzebne współrzędne geograficzne można uzyskać z wielu źródeł... Niewidomy, z odpowiednio przygotowanym Nawigatorem, w nieznanym terenie może "robić za pilota" (szczególnie w nocy) i być przewodnikiem dla widzących.

5) Telefon w zegarku

Telefon komórkowy ma szczególnie duże znaczenie dla osób niewidomych. Dlatego interesująca może być dla nas poniższa informacja.

Pomimo postępującej miniaturyzacji, nadal musimy nosić telefony komórkowe w kieszeni albo na smyczy, aby mieć je zawsze pod ręką. A co by było, gdyby umieścić go na ręce, np. w zegarku? Taki właśnie produkt o nazwie m300 zamierza wprowadzić do sprzedaży australijska firma SMS Technology.

"Komórkowy zegarek" wyposażony został w kolorowy wyświetlacz, wewnętrzną antenę, złącze USB oraz baterię, która zapewnia 200 godzin funkcjonowania urządzenia w stanie czuwania lub 200 minut prowadzenia rozmów telefonicznych. Nietypowy produkt posiada również gniazdo kart SIM. Aparat oferuje też interesującą funkcję rozpoznawania głosu, która

umożliwia przedyktowanie treści wiadomości tekstowej SMS. Urządzenie m300 pojawi się na rynku pod koniec roku. Cena produktu nie została jeszcze podana.

Źródło: Ubergizmo

6) Alternatywa dla "Agaty" i spółki?

Grzebiąc w archiwum sieciowym znalazłem ciekawą informację.

Gdy posłuchamy "głosu" aplikacji takich, jak spolszczona wersja amerykańskiego produktu RealSpeak czy francuskiego Elan Sayso, od razu uderza nas nieporównywalnie wyższa od rodzimych produktów jakość syntezy. Etienne Lamort de Gail z firmy Elan twierdzi, że różnica polega na olbrzymiej bazie danych, która jest potrzebna, aby wygenerować naturalnie brzmiącą wypowiedź. Dla przykładu: metoda difonowa zastosowana w przeznaczonym na rynek urządzeń mobilnych programie Elan Tempo wymaga przechowywania około pięciu minut nagrań. Aby poprawnie zadziałał Elan Sayso, stosujący technikę selekcji segmentów, potrzebne jest pięć do dziesięciu godzin spróbkowanego dźwięku.

Wówczas syntezowany głos jest pełny, naturalny, choć ma jakiś trudno wyczuwalny akcent, przypominający rozmowy sympatycznej Chinki Ting-Ting z programu telewizyjnego "Bar".

Krzysiek

7) Pasjans

Istnieje możliwość pobrania w pełni udźwiękowionej wersji pasjansa windowsowego. Polska wersja językowa została przygotowana przez grupę MooQoo. Gra jest całkowicie free. Więcej szczegółów pod adresem: <http://www.klangogames.com/pl/games/getinfo.php?pid=24>

aaa

9. Z całą powagą - Wielka radość i duma

Drodzy moi! Uwierzyłem w siebie. Jestem mądry, przewidujący i doskonale rozumiem potrzeby oraz możliwości niewidomych i słabowidzących. I niech się wypcha koleś, który radził mi iść na kocią emeryturę. Gdzie on drugiego takiego znajdzie? Mądrała jeden!

Pewnie chcecie wiedzieć, co wywołało tę radość i tę dumę? Podzielę się z Wami triumfem mojej mądrości, wiedzy i przenikliwości.

W sierpniowym numerze "BIT-u" wychwalałem sześcioro dobrodziejów osób niewidomych i słabowidzących za ich wielką troskę o członków PZN-u. Pisałem, że delegaci na Krajowy Zjazd błysnęli intelektem i wykazali wielką dbałość o niewidomych działaczy. W trosce o ich zdrowie psychiczne i fizyczne, a także o ich morale, zakazali im pełnić funkcję w radach spółek, w których PZN ma udziały. Dobrze zrobili, dlatego ich chwaliłem.

Prezydium ZG PZN poszło jeszcze dalej w niezwykłej swej dobroci i niewielu niewidomych powołało do rad nadzorczych. Niestety, jeszcze kilku skazało na tak wielką mordęgę. I tu dochodzimy do przedmiotu mojej dumy, mojej przenikliwości.

Wyraziłem przekonanie, że błąd ten zostanie naprawiony przy następnym rozdaniu, że żaden niewidomy nie będzie skazany na tak ciężką pracę i branie za nią 400 zł miesięcznie.

No i nie trzeba było długo czekać. Jeszcze mój felieton nie został opublikowany, a już w sprawę wdał się przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Pan Jan Sideł.

Otóż Pan przewodniczący zaproponował zmiany do Statutu Polskiego Związku Niewidomych. Doszedł do takich samych wniosków, jak wcześniej delegaci na Krajowy Zjazd i członkowie Prezydium ZG PZN oraz moja skromna kocia osoba. Zaproponował statutowe zwolnienie z trudu życia związkowego niektórych niewidomych i słabowidzących.

Podaję dotychczasowy zapis statutowy i propozycję *panasidłową*.

Statut - "Nie wolno łączyć funkcji przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego lub zarządu okręgu z zatrudnieniem na stanowisku odpowiednio dyrektora Związku lub dyrektora okręgu".

J.S. - "Proponuję rozważyć możliwość wprowadzenia przewodniczących urzędujących".

Kocur - Propozycja idzie pod prąd ostatnim tendencjom, ale dotyczy przewodniczących. Pan Jan nie mógł i nie chciał zrobić przykrości Pani przewodniczącej. A może to uczucie? Inaczej tego wytłumaczyć nie można, bo dalsze propozycje są już jednoznacznie wspaniałe.

Statut - "Dyrektorem Związku może być wyłącznie zwyczajny członek Związku" i w innym paragrafie - "Dyrektorem okręgu może być wyłącznie zwyczajny członek Związku".

J.S. - "Proponuję rozważyć, czy uzasadniony jest zapis, że dyrektorem może być wyłącznie zwyczajny lub nawet nadzwyczajny członek Związku".

Kocur - Pewnie że nie musi, zwłaszcza zwyczajny. Zwyczajni członkowie to przecie niewidomi i słabowidzący. Po jakiego grzyba mają męczyć się na stanowisku dyrektora Związku czy dyrektora okręgu?

Statut - "Zarząd Główny spośród zwyczajnych członków Związku wybiera sekretarza generalnego" i w innym paragrafie - "Zarząd okręgu spośród zwyczajnych członków Związku wybiera sekretarza zarządu okręgu".

J.S. - "Rozważyć, czy sekretarzem generalnym może być tylko zwyczajny członek PZN" i dalej - "Rozważyć, czy sekretarzem okręgu musi być wyłącznie zwyczajny członek Związku".

Kocur - Rozważyłem. Nie musi, a nawet nie powinien. Czy nie będzie mu łatwiej, jeżeli nie będzie miał zbędnych obowiązków? Przecież sekretarz generalny i sekretarze zarządów są członkami prezydiów, czyli pełnią odpowiedzialne funkcje. Jak od niewidomych lub od słabowidzących można wymagać coś podobnego? Twórcom obowiązującego statutu i statutów wcześniejszych chyba coś się we łbach przewracało.

Kochani Moi! Teraz chyba rozumiecie moją euforię? Przecie propozycje te złożył nie byle kto. Złożył je przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej. Wprawdzie zastrzegął się, że są one kontrowersyjne i proponuje tylko rozważenie, ale idzie w jedynie słusznym kierunku.

Jasiu! Szczęście Ty moje! Miodem mi serce posmarowałeś! Sześć batalionów myszy nie sprawiłoby mi większej radości. Żebym był młodszy, przeszedłbym na wiarę kochających inaczej i obdarzyłbym Cię prawdziwą miłością. Ale jestem Starym Kocurem. Dlatego mogę tylko ogłosić Cię siódmym dobrodziejem niewidomych i słabowidzących.

Niestety, jest i łyżeczka dziegiu w tej beczce miodu. Otóż wszystkim dotychczasowym dobrodziejom zabrakło wyobraźni. Przecie, jakby się krzynekę zastanowili, wprowadziliby do związkowego prawa i praktyki zakaz pełnienia przez niewidomych i słabowidzących

jakichkolwiek funkcji oraz zakaz zatrudniania w Związku na jakimkolwiek stanowisku. Niewidomi i słabowidzący powinni być członkami podopiecznymi, którzy nie mają żadnych obowiązków. Poza tym wystarczy jeden zapis: "Nie wolno". Statut stałby się o wiele krótszy.

Z nadzieją, że związkowe elity dojrzeją do takich decyzji
Stary Kocur

aaa

10. Jacek Zadrozny - Pod żaglami - Niezwykły rejs Zawiszy Czarnego (cz. 2)

Wreszcie rozwinęliśmy żagle... Na razie stanowiły one dla nas abstrakcyjną konstrukcję złożoną z kilku lin, za które należało ciągnąć i ogromnej płachty dość sztywnego materiału. Wciąż nie wiedzieliśmy, dlaczego ktoś przebiega z jednej burty na drugą i krzyczy na pozostałych. Z czasem wiele zaczęło się wyjaśniać, choć nie było to proste. Żagle są różne: trójkątne lub prostokątne, niektóre mają bom, a inne nie. Trzeba do nich podchodzić w różny sposób i w różny sposób je obsługiwać. Dlatego niektóre mają dwie liny do ustawiania powierzchni, inne tylko jedną. Trzeba przyznać, że bez wzroku nauka nie szła zbyt szybko.

Statek płynął więc pod żaglami, ale także na silniku, dzięki czemu płynęliśmy w miarę szybko. Jednak wiatr nam nie sprzyjał i po zwrocie oraz przehalowaniu sporego kawałka morza trafiliśmy niemal dokładnie w miejsce startu. Kapitan zarządził zwinięcie żagli i kurs na Bornholm - wyspę na Bałtyku, na której mieliśmy zawinąć do portu w Renne. Taki był plan, ale na morzu nie można wszystkiego zaplanować. Okazało się, że na Bornholm nie zdążymy. Należało wybrać porty, do których zawiniemy i Kopenhaga okazała się ważniejsza.

Kopenhaga

Port w Kopenhadze usytuowany jest w samym centrum miasta. Lepsze jednostki pływające mogą cumować niemal pod oknami pałacu królowej, ale "Zawisza" takiego honoru nie dostąpił. Byliśmy świadkami pierwszego cumowania w porcie, a nie jest to operacja prosta. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że na nabrzeżu czeka komitet powitalny, który przyjmie cumy i zamocuje na polderze. Operacja jest o wiele trudniejsza, a nawet niebezpieczna. Członek załogi musi dokonać desantu na brzeg i złapać rzuconą z pokładu rzutkę, na końcu której przywiązana jest lina cumownicza. Wszystko przebiegło pomyślnie i znaleźliśmy się na gościnnym terytorium duńskim.

Po zejściu na ląd ruszyliśmy truchtem do wypożyczalni rowerów. Atrakcją pobytu miała być wspólna przejażdżka tandemami po Kopenhadze, którą wcześniej zorganizował Roman. Niestety, okazało się, że zaszło jakieś nieporozumienie na linii językowej polsko-duńskiej i tandemów nie było. To znaczy były, ale w zupełnie innej części miasta, choć w tej samej sieci wypożyczalni. Pobyt w Danii miał być krótki, więc nie opłacało się jechać metrem do wypożyczalni, żeby pojeździć rowerem i znowu metrem wracać do portu. Po krótkiej dyskusji ruszyliśmy piechotą na zwiedzanie miasta. Obejrzelśmy zamek, pomniki i fontanny, a przede wszystkim słynną kopenhaską Syrenkę. Niektórzy z nas postanowili sprawdzić, czy ma wszystko to, co porządna Syrenka mieć powinna i nie zawiedli się. Wycieczka odbywała się w szybkim tempie. Zakończyła się przy budce z lodami, gdzie spotkaliśmy większość załogi. Informacja dodatkowa: lody kosztują około 25 koron duńskich.

Potem była wielka impreza w kubryku. Zaczęło się niewinnie od picia i śpiewu, ale z czasem doszło do chlania i darcia się z całej siły. Na pokładzie było kilka osób, które parają się muzyką, mniej lub bardziej zawodowo. Wystarczyło to na artystyczny początek. Kiedy artyści się zmęczeni i poszli spać około drugiej w nocy, do instrumentów dorwały się osoby znacznie gorzej znające się na wydobywaniu dźwięków, ale za to odważnych wypitym alkoholem. Ta część występów była dość zabawna, choć jednocześnie męcząca, zwłaszcza dla tych, którzy chcieli spać. Jednak okazało się to być tradycją na statku, niemal przez wszystkich akceptowaną.

Choroba morska

Następnego dnia o godzinie szesnastej rozpoczęła się moja pierwsza wachta gospodarcza. Oznaczało to przede wszystkim pomaganie w kambuzie, czyli przygotowywanie posiłków, podawanie do stołów, zmywanie i sprząkanie. Nie brzmi to groźnie, ale tylko pozornie, bo wszystko zależy od warunków.

Wyłynęliśmy z portu w Kopenhadze i po jakimś czasie kapitan oznajmił, że zamieniamy ten stary kuter (Zawisza Czarny) w rasowy żaglowiec (Zawisza Czarny). Oznaczało to wyłączenie silnika i postawienie żagli. A gdy to się stało, statek się przechylił na prawo o kilkanaście stopni i rozpoczął mało łagodne kołysanie w przód i w tył, a my zaczęliśmy pracę w kuchni.

Ktoś kiedyś wymyślił, że choroba morska bierze się stąd, że człowiekowi przed oczyma kołysze się horyzont. Wywiódł więc teorię, że niewidomych ona nie dotyczy. To nieprawda. Pierwsi pochorowali się właśnie niewidomi, a potem pozostali. Oczywiście nie chorowali wszyscy, ale duża część załogi. Ja na razie nie miałem na to czasu, bo trzeba było przygotować kolację i podać do stołu. Zadanie takie jest dość trudne, gdy podłoga jest przechylona i kołysze się pod nogami, ale to odwracało uwagę od mdłości. Kolację podaliśmy, a potem zażądałem prawa do zmywania, bo praca była na razie jedynym lekarstwem na chorobę. Po skończeniu zszedłem do kubryka i ubrałem się w uprząż, żeby chorowanie było bardziej bezpieczne i wyszedłem na pokład. Przypiąłem się do relingu i czekałem. Wreszcie się doczekałem i Neptun otrzymał to, co mu się słusznie należało. Z lepszym sercem poszedłem spać. Choroba morska nie jest przyjemna, ale nie jest też czymś strasznym. Jest elementem żeglowania, tak jak stawianie żagli czy zmywanie pokładu. Ale najważniejsze jest to, że szybko przechodzi.

Kołysanka

Następnego dnia musieliśmy wstać wcześniej rano, żeby przygotować śniadanie. Nadal kołysało i musieliśmy wymyślić nowe metody pracy, np. sposoby uciekania przed wodą, przelewającą się przez pokład. Procedura była następująca:

- pakujemy naczynia do dużego kosza,
- podchodzimy do drzwi kambuza,
- czekamy, aż fala przeleje się przez pokład,
- wybiegamy na zewnątrz łapiąc się w locie liny sztormowej, rozpiętej pomiędzy wejściami do kambuza i kubryka.

Potem już tylko zejście po kołyszących się, stromych schodach i jesteśmy w kubryku. Trochę zręczności i talerze, sztuce i kubki stoją na stołach. Poczciwi załoganci trzymają swoje kubki i dzbanki z herbatą, a nas ganiają po kolejne porcje chleba i wędlin. Szczególną estymą podczas całego rejsu cieszył się salceson, którego z szacunku nikt nie tykał. Jednak kucharz cierpliwie przekonywał nas do niego, przysyłając go na każde śniadanie. W końcu mechanik nie wytrzymał i wyrzucił cały balast salcesonu do morza ku uciesze ryb, a naszej uldze i wdzięczności.

Wachta gospodarcza w takich warunkach była prawdziwym wyzwaniem i do cna nas wyczerpała. Pozostał nam jeszcze obiad, na który kucharz (ku naszemu przerażeniu) przygotował zupełną ogórkową. Noszenie waz okazało się zbyt ryzykowne, więc do kubryka trafił po prostu wielki gar z zupą, z którego niejaki Pszczoła nalewał ją prosto do talerzy. Sprzątanie kambuza też było swoistym przeżyciem. Tak samo zmywanie w ciasnym pomieszczeniu, w którym brakowało miejsca na nogi wśród rozstawionych wszędzie naczyń. Ale wreszcie się skończyło i zaczęła się wachta nawigacyjna, podczas której mogłem znowu sterować żaglowcem. Płynęliśmy do Goeteborga.

aaa

11. Forum Czytelników

(Jak zwykle, nie komentujemy wypowiedzi naszych Czytelników.)

B. W. Panie Stanisławie!

Przeciętny człowiek stara się pozyskać akceptację otoczenia. Niewidomy na co dzień funkcjonuje w otoczeniu ludzi zdrowych i z nimi chciałby się integrować i identyfikować, a nie ze swoim tzw. "środowiskiem niewidomych". Jest zatem oczywiste, że problematyka, a zwłaszcza historia ruchu niewidomych, niewiele go interesuje, chyba że wynikają z tego konkretne korzyści.

Ludzie miewają jednak różne, przedziwne hobby, Pana najwyraźniej pasjonuje właśnie ta tematyka: niewidomi w średniowieczu, niewidomi przed wojną i po wojnie, wybitne postaci, dokonania, porażki i perspektywy. Wiedzę tą serwuje Pan systematycznie i niestrudzenie w formie pieczołowicie opracowanych artykułów, które przyjmowane są w niemej zadumie, albo trafiają w próżnię.

Podziwiam Pańskie wiadomości na temat historii ruchu niewidomych i Pańską wytrwałość w ich rozpowszechnianiu, choć wyrażam to bez szczególnych emocji, gdyż podobnie, jak większość członków PZN-u, mało się interesuję tą problematyką.

Odnosząc się do treści Pańskich dwóch pierwszych artykułów (dotyczy dwóch pierwszych odcinków "Ruch niewidomych wczoraj, dzisiaj i jutro") uważam, że jest Pan skarbnicą wiedzy prawie nikomu niepotrzebnej, może z wyjątkiem studentów tyflogologii poszukujących informacji o historii niewidomych. Mogą je od Pana czerpać garściami, umieszczać w swoich pracach, które nieczytane lądują na półkach.

Dlaczego tak się dzieje? Myślę, że składa się na to kilka powodów. Historia powinna czegoś uczyć, pozwalać wyciągać wnioski na przyszłość, utrwałać rodowód ludzkości jako ponadpokoleniową pamięć swojego gatunku. Co daje niewidomym znajomość własnej historii? To, że nigdy nie było, nie jest i nie będzie im łatwo funkcjonować w społeczeństwie zarówno fizycznie, jak instytucjonalnie, wiedzą oni bez podawania im dat, postaci i nazw instytucji usiłujących ich wspierać lub reprezentować na przestrzeni dziejów. Niewiele też praktycznych wskazówek płynie z tej nauki dla obecnych działaczy, nawet mających szczerą chęć.

Niewidomi nie tworzą historii poprzez swoje inwalidztwo, a jeśli do niej przechodzą, to z całkiem innego powodu. Homer zapisał się w historii literatury jako postać wybitna, lecz nie ma

pewności, czy był niewidomy. A przecież, jeśli był, to tworzenie dzieł literackich musiało być dla niego niesłychanie trudne.

Nie miałyby to jednak żadnego znaczenia, gdyby nie doceniono jego utworów. Heroizm niewidomego pisarza, choć równie wielki jak same utwory - nie przetrwał próby czasu. Nie zasługiwał na pamięć, gdyż ślepotą, będącą cechą niektórych przedstawicieli ludzkiego gatunku, nie zasługuje na utrwalenie jako element historii. Niektórzy ludzie nie widzą, niektórzy nie słyszą, jeszcze inni nie mogą chodzić lub są całkowicie uzależnieni od pomocy. Gdyby ich wszystkich wyizolować i umieścić w pierwotnym środowisku, wyginęliby w ciągu kilku tygodni. Niech więc cieszą się, że żyją... Ot i wszystko. A kontestowanie historii środowiska, jego struktur, przedstawicieli, nazw nieistniejących czasopism itp. zakrawa na dość obsesyjne, choć całkiem niegroźne i dość rzadkie hobby, czego dowodem jest niewielkie zainteresowanie poruszonymi przez Pana tematami.

J. M. - Panie Stanisławie!

"BIT" dotarł bez problemów i jak zwykle, zawiera dużo potrzebnej wiedzy, informacji. Im więcej czytam pańskich publikacji, tym bardziej dochodzę do wniosku, że muszę zabrać się za swoją rehabilitację, że traktuję siebie tak, jak traktowano niewidomych, kiedy świadomość społeczeństwa była znacznie niższa niż obecnie.

Swoimi publikacjami otworzył mi Pan oczy na samego siebie. Komuś chyba potrafiłbym doradzić, jak ma się za to zabrać. Najtrudniej jest samemu postępować właściwie. Mam jednak nadzieję, że dojrzeję i zabiorę się za swoją rehabilitację.

G. R. - Zupełnie nie rozumiem wybrzydzań Starego Kocura na temat, że to niby niewidomi nie czytają prasy brajłowskiej. Z pewnością czytają, ale czy znowu jest ona tak ciekawa? Pewnie, że niepełnosprawności mamy dosyć w życiu. Nie musimy jej szukać w prasie. Żeby było w niej więcej takich tekstów, jak w lipcowej "Pochodni" o pielgrzymce Ojca Świętego Benedykta XVI do Polski... A tu same ciężkie problemy.

Chciałbym czytać o różnych sprawach, a nie tylko kisić się w środowiskowej pianie. Na świecie dzieje się tyle ciekawego, a tu tylko niewidomi i słabowidzący, słabowidzący i niewidomi i ich problemy. Problemów mam dosyć w codziennym życiu. W prasie chciałbym trochę humoru, trochę z życia aktorów i pisarzy, trochę o sztuce i o ciekawych ludziach, dużo sportu i to nie tylko tego inwalidzkiego.

Pomyślcie trochę o naszych potrzebach i dawajcie więcej ciekawych artykułów.

aaa

12. Tadeusz Majewski - Słownik tyflogiczny - Zmysł przeszkód

Zmysł przeszkód. Zjawisko to polega na odczuwaniu przez osobę niewidomą przeszkody na odległość, zanim nastąpi z nią bezpośredni kontakt. Objawia się ono wrażeniem muśnięcia lub lekkiego ucisku w górnej części twarzy w okolicach czoła, skroni i gałek ocznych w momencie zbliżania się do przeszkody, np. budynku, płotu, drzewa. Jest to ogólne wrażenie przeszkody bez bliższego określenia jej wielkości i charakteru, które sygnalizuje tylko pojawienie się jej na

drodze. Zjawisko to występuje nieomal u wszystkich osób niewidomych i odgrywa poważną rolę w czasie samodzielnego poruszania się.

Od nieomal stu lat zjawisko zmysłu przeszkód było przedmiotem badań. Ustalano różne teorie mające je wyjaśnić. Jedną z nich jest teoria Marii Grzegorzewskiej, słynnej polskiej specjalistki od spraw osób niewidomych. Przede wszystkim stwierdza ona, że nie jest to czyste zjawisko sensoryczne (bodziec, reakcja, wrażenie). Stanowi tylko jeden z niżej wymienionych jego członów.

- Człon czuciowy (sensoryczny), powstaje na tle specyficznych bodźców dotykowo-słuchowych. Przy poruszaniu się, cząstki powietrza zostają wprowadzone w ruch i odbite od przeszkody. W ten sposób odbite fale powietrza trafiają na wrażliwą powierzchnię twarzy (receptory dotykowe) i są odczuwane jako muśnięcie lub lekki ucisk. Przy zbliżaniu się do przeszkody może nastąpić także odbicie fal dźwiękowych, których źródłem są kroki osoby niewidomej lub uderzenia laską o chodnik. Fale te też wracają do osoby niewidomej, lecz w formie zmienionej, jako odgłos - bodźce akustyczne o zmienionym natężeniu i wysokości.
- Człon intelektualny, polega na zrozumieniu grożącego niebezpieczeństwa zderzenia się z przeszkodą.
- Człon emocjonalny, polega na pojawieniu się lęku przed zderzeniem się z przeszkodą i bólem.
- Człon behawioralny, polega na odpowiedniej reakcji w postaci zatrzymania się lub zwolnienia chodu, zbadania przeszkody i zmiany kierunku, celem jej ominięcia.

Zjawisko zmysłu przeszkód nie pojawia się spontanicznie u każdego niewidomego dziecka.

Poszczególne jego człony mogą rozwijać się niezależnie i dopiero w późniejszym okresie ulegają integracji, tworząc to złożone zjawisko. Na przykład człon emocjonalny może pojawić się bardzo wcześnie, natomiast człon intelektualny później. Wymaga on bowiem odpowiedniego rozwoju procesów intelektualnych dla zrozumienia grożącego niebezpieczeństwa w czasie poruszania się bez wzrokowej kontroli.

W czasie nauki samodzielnego poruszania się należy mieć na uwadze zjawisko zmysłu przeszkód. Trzeba obserwować dzieci niewidome, czy występują u nich odpowiednie wrażenia i reakcje przy zbliżaniu się do przeszkody. Jeśli nie, można dziecku zwracać uwagę na odpowiednie sytuacje i pytać, co czuje na twarzy. W początkowym okresie dziecko może nie kojarzyć słabych wrażeń na twarzy z przeszkodami. Jeżeli odpowiednie wrażenia pojawią się, wówczas można popracować nad ich dalszym rozwojem i odpowiednimi reakcjami ruchowymi. Zjawisko to może bowiem być przydatne w wielu sytuacjach, zwłaszcza gdy osoba niewidoma porusza się bez laski.

Inne spotykane nazwy tego zjawiska to: dotyk na odległość, wrażenie przeszkody, szósty zmysł, percepcja twarzy.

aaa

13. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Osoby te będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa

54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Spiska 16, pokój 2, 02-302 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".